NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK VII № 4 WARSZAWA — SIERPIEŃ 1938 CENA 80 gr.

Tadeusz MIĄCZYŃSKI.

Młode pokolenie wsi.

Radykalna przebudowa społeczna Polski i radykalna rozprawa z duchem żydowsko - kapitalistycznym nastąpi w oparciu o wieś. Nie dlatego, że wieś obejmuje przysłowiowe 70 procent, bo gdyby to 70 procent ludności było właśnie siedliskiem ducha obcego polskości, to sama liczebność nie tylko nie dałaby mu prawa do głosu, ale nawet upoważniłaby do przedsięwzięcia środków zaradczych przeciwko wpływom tego środowska. Przebudowa Polski oprze się o wieś dlatego, że element wiejski ma więcej, niż inny, danych do tego oparcia. Reprezentuje on instynkty osiadłości, związane z rzeczą najistotniejszą — z ziemią, będące zasadniczym przeciwstawieniem żydowskiemu koczownictwu i naleciałościom obcym.

Element wiejski, cała ludność polska osiadła na ziemi, potencjalnie jest powołana do stania się ostoją Nowego Ładu. Ale to nie wystarcza. Ci, którzy w sobie samych nie poczują iskry bożej do budowy nowego porządku, sami siebie odsuną od tej budowy, ograniczając się tylko do roli widzów lub wykonawców drobniejszych robót.

Materiałem do budowy i jednocześnie budowniczymi są przede wszystkim ci, którym już dusze drgnęły wizją nowej przyszłości, którzy w duszach już noszą podświadomy ideał przebudowy i bunt przeciw zacofaniu i niesprawiedliwości czasów, które muszą odejść.

Jakież czynniki na wsi mogą się stać tą cegłą pod gmach Nowego Ładu?

Może starzy chłopi, których bieda, demagogia partii i osad pańszczyźniany w duszy, przyzwyczaiły giąć karki przed możnymi dzisiejszego ustroju? Może starsza część ziemiaństwa, która niegdyś przez swych światłych przedstawicieli położyła zasługi dla kultury rolniczej i oświaty, przez gorszych trwoniła dobro narodowe przez pęd do użycia, a dziś milczy, złamana własnymi winami, kryzysem, niszczycielską polityką marksizmu i zalewem większej własności przez przybłędów kapitalistycznych, nie mających nic wspólnego z bohaterskimi tradycjami dużej części starej szlachty?

Starsza część elementu wiejskiego, złamana, rozbita, pogrążona w myśleniu o drobnych, przyziemnych sprawach, i to myśleniu z dnia na dzień, w które ją wpędziła ostatecznie antyrolnicza polityka w odrodzonej Polsce, nie może więc być materiałem do budowy nowych zrębów.

Cegłami pod budowę Nowego Ładu musi się stać młode pokolenie wsi.

Pokolenie, dla którego Polska stała się rzeczywistością, okupioną ofiarami krwi spod strzech i dworów (tych dworów, w których nie sygnet, lecz ofiary krwi stanowią tradycję).

Pomyślmy o tym pokoleniu, pomijając jego przynależności partyjne nieraz z góry czy z boku narzucane niektórym jego odłamom. Co ono myśli, co ono czuje? Zobaczmy, czy jest cegłą trwałą, mocną, czy też zwietrzałą i niezdatną do budowy Polski sprawiedliwej, osiadłej, która czerpie siłę z wartości pierwszych — z ziemi.

Po wsiach rozlał się szeroko ruch, pełen roz-

machu i świeżości w swej oddolnej warstwie.

Ruch samowychowawczy, obcy w zasadzie doraźności praktyczno-politycznej.

Młodzież chłopska pragnie uznania jej godności. Zrywa z dawnym czapkowaniem i zginaniem karku. Budzi się w niej ambicja czysto ludzka i nadewszystko ambicja tych, którzy tworzą chleb powszedni i powszechny. Nie znosi ona ani wywyższania się ponad nią przedstawicieli innych warstw i klas, ani panowania menerów starych partii. Chce sama pracować nad sobą, nad kulturą, wychowaniem, tworzeniem światopoglądu.

Pragnie wolności pracy zawodowej, twórczej i pracy organizacyjnej. Z zapałem podchodzi do przyszłych warsztatów rolnych, w szeregach przysposobienia rolniczego dążąc do udoskonalenia techniki rolnej małego warsztatu.

Ta młodzież, której starsi bracia niegdyś potrafili się zarzynać nożami na zabawach i pijatykach, chce podnieść swój poziom moralny. Podniesienie kultury odpoczynku, wykorzystanie bogatego zespołu środków wychowawczo - kulturalnych objętych nazwą świetlicy, teatry, zespoły śpiewacze — oto troska tych młodych kobiet i mężczyzn spośród ludu rolnego.

Wyszedłszy na drogę, która biegnie przez wieś, ma taki młody człowiek przed oczami nędzę swoich ojców, po których ma wziąć ster gospodarstwa. Widzi walące się chaty, podparte świeżo malowanymi na rozkaz płotami. W tym całym upadku widzi owoce hegemonii urbanizmu, wyzysku żydowsko - kapitalistycznego, zabytki pańszczyźniane, sztucznie podtrzymywane u najbliższego sąsiada — większego właściciela. I budzi się w nim bunt — bunt wobec dzisiejszej niesprawiedliwości społecznej. Rzesze młodych ludzi czują, że nikt uczciwie z nimi ramię przy ramieniu nie stanie, by walczyć o sprawiedliwość społeczną. Więc idą sami. Nieraz jakaś ciemna postać na rozstajach z nimi stowarzyszy. Ale to nie ich wina.

Następuje samorzutne wgłębianie się w przyczyny istniejących stosunków. Budzi się gorycz, że właśnie część ludności, najbardziej związana z ziemią, najbardziej czysta, nie ma wpływu na ster państwa. I wtedy budzi się dążenie w szerokich rzeszach młodzieży, by ten stan zmienić, by żywioł rolniczy zaczął decydować o losach kraju. Budzi się chęć myślenia i działania w skali całego narodu — podświadomy nacjonalizm.

Dynamizm chłopskiego pokolenia przejawia się w pędzie do organizacji. Dość spojrzeć na wykazy liczebności członków katolickich stowarzyszeń młodzieży męskiej i żeńskiej, członków Centralnego Związku Młodej Wsi, Związku Młodzieży Ludowej i Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „WICI", na garnącą się młodzież do kół i świetlic towarzystw oświatowych, by uznać jak wielki jest głód organizacji.

Cóż z tego, że temu ruchowi nakładają formy ludzie albo nie powołani, albo też najporządniejsi, ale nie znający krętych dróg działania odwiecznych wrogów ludu aryjskiego. Cóż z tego, że odłamy tej młodzieży chłopskiej wpadają w walkę z tymi czy innymi grupami społecznymi, że się narażają na słuszną nieraz krytykę duchowieństwa katolickiego.

Pozostaje fakt, że tam w wioskach, tam na pastwiskach i łąkach pulsuje czucie i wiara w nowe czasy, w konieczność radykalnej przebudowy społecznej i politycznej.

Taki element **o ile odzyska odpowiedni pion** ma wszelkie dane po temu, by stać się czynnikiem poważnym przy budowie Nowego Ładu.

O miedzę od wsi chłopskiej leżą placówki wsi „ziemiańskiej". Każda z tych placówek stanowi odrębne w sobie zjawisko. Jedna — to stare siedlisko tradycji i ofiarności, druga to siedlisko burżuazyjnego zastoju i braku poczucia odpowiedzialności społecznej za władanie większym obiektem rolnym, siedlisko wzbogaconego lokajstwa. I zdaje się, że placówek tego pierwszego rodzaju jest o wiele mniej.

Dlatego też w placówkach wsi ziemiańskiej nie widać dotąd ruchu i dynamizmu młodzieży. Są tylko nieliczne jednostki, z wysiłkiem i rozpaczą nieraz walczące o nowoczesną myśl narodową i radykalną w swoim środowisku. Większość ich kolegów śpi snem z czasów pańszczyźnianych, lub poszła na usługi mieszczańskiej kultury.

Nieliczne jednostki posiadły czy odziedziczyły dar, podejścia do prostego człowieka wprost. Nieliczne jednostki czują związek z ziemią i słońcem, — tymi elementami naszej odwiecznej rolnej kultury.

Cała młoda wieś — pochodząca zarówno z mniejszych, jak i większych obszarem placówek rolnych — jest powołana do budowy Nowego Ładu. Głos nowych czasów musi obudzić wszystkich. Ale obudziła się wcześniej wieś chłopska. Młodzież ziemiańska musi przejść gruntowne przeobrażenie samowychowawcze — a nie łudzić się darmową i łaskawą rolą przywódców w pracy na wsi. Trzeba stanąć skromnie — ramię przy ramieniu — tak jak w armii narodowej — obok tych, co wcześniej poczuli w sobie iskrę czynu. Trzeba się nauczyć podejścia do ludzi wprost, bez jaśnie państwa i chłopomanii. O awansach pogadamy później na polu zwycięstwa.

Ruch wychowawczy, który się począł w opłotkach „chamów pogardzonych", w swej formie pierwotnej, nieskażonej przez mafie, musi nareszcie

uzyskać oddźwięk u kolegów ze dworu.

Czas nagli. Kto się nie obudzi, dla tego nie ma miejsca w szeregach budujących nowy ustrój społeczny.

Inaczej przyjdą czasy, gdy Polska Nowego Ładu, siłą faktu stanie się w dużej mierze Polską Chłopską.

W. ZALESKI

Przedsiębiorstwo społeczne czy etatyzm bez interwencji N. I. K.

Stoimy w przededniu ostatecznego zatwierdzenia doniosłej dla przyszłego rozwoju naszego hutnictwa — a może nie tylko hutnictwa — sprawy Wspólnoty Interesów.

Jak informują pisma, przedsiębiorstwo to ma przejść na własność społeczeństwa. Trudno o piękniejszą koncepcję — na pierwszy rzut oka.

Wspólnota Interesów to największy w Polsce koncern przemysłowy, obejmujący 40 procent produkcji żelaza, 10 procent produkcji węgla, zatrudniający ponad 40.000 pracowników, o obrocie rocznym przeszło 300 milionów złotych.

Wspólnota Interesów jest przedsiębiorstwem państwowym. Rząd wykupił ją z rąk Flicka, co do którego nie brak było uzasadnionych podejrzeń, że jest tylko osobą podstawioną przez rząd niemiecki. Dziś — jeżeli mamy wierzyć doniesieniom prasowym — rząd chce Wspólnotę Interesów oddać społeczeństwu, urządzić masową subkrypcję akcji. Przy sposobności podstawy finansowe Wspólnoty Interesów mają być wzmocnione, a państwo odzyskać ma kapitał, włożony w to przedsiębiorstwo.

Należę do tych „marzycieli", którzy wierzą w możliwość obejmowania wielkich nawet przedsiębiorstw przez tak zwany „świat pracy", to jest przez obecnych najemników.

Uważam, że wywłaszczenie wielkich koncernów górniczo - hutniczych i oddanie ich pracownikom jest jedyną drogą ocalenia własności prywatnej. O ile bowiem obcy akcjonariusz sam nie ma wiele do czynienia z warsztatem pracy, o tyle pracownik— współwłaściciel byłby z nim związany niewiele mniej ściśle, niż indywidualny właściciel małego warsztatu.

Ale jak, zapyta czytelnik, pracownicy dojść mogą do własności wielkich przedsiębiorstw? W sposób bardzo prosty: przez odkładanie części swych zarobków, przez pozostawienie ich w przedsiębiorstwie. Można na przykład zaprzestać pobierania składek ubezpieczeń długoterminowych od pracowników, nabywających współwłasność i fundusze te pozostawiać w przedsiębiorstwie.

Już widzę głosy oburzenia na takie postawienie sprawy. A to się stanie, jeżeli uspołecznianie przedsiębiorstw nie będzie miało powodzenia? Są ludzie, którzy uważają, że każdy kto tylko stanie się raz najemnikiem, powinien być raz na zawsze od wszystkiego ubezpieczony.

Zwolennicy tego systemu zapominają, że nie ma instytucji, któraby ubezpieczyła naród przed skażeniem go neutralnością urzędniczo - emerytalną, odbierającą ludziom inicjatywę, energię, chęć walki o polepszenie swego bytu i zapewnienie przyszłości.

Naród złożony z ludzi, liczących w potrzebie tylko na instytucje ubezpieczeniowe, musi iść ku nędzy, doprowadzającej w końcu do... załamania instytucji ubezpieczeniowych. Miałem już sposobność poruszyć ten specjalny temat na łamach kroniki....

Mniejsza zresztą o ten szczegół — chodzi mi tylko o to, by stwierdzić, że dojście do współwłasności nie może się odbyć **za darmo,** choćby za darmo wywłaszczono niektóre koncerny. Pomijając niektóre inne względy, naprzykład wzgląd na sprawiedliwość, konieczne jest pomnażanie kapitału wielkich przedsiębiorstw, bo konieczne jest powiększanie ich zdolności produkcyjnej.

Nie trzeba wyobrażać sobie, że pozbycie się kapitału obcego np. w hutnictwie, stworzy dla robotników odrazu raj na ziemi; przeciwnie, początkowo wymagać będzie od nich ofiar — miejmy nadzieję, że nie tak wielkich, jakich wymagano od robotnika w Rosji.

A jednak jestem zwolennikiem takiej przemiany — wierzę, że za jakieś 100 lat nowe formy władania społecznego wielkimi warsztatami, będą powszechne na świecie, a kraj, który pierwszy tą reformę przeprowadzi — pierwszy utrwali pokój społeczny i usunie chorobę ustroju społecznego i życia gopodarczego.

Przede wszystkim taki układ stosunków, położy koniec strajkom. Któż bowiem będzie strajkować? Właściciele?

Wprawdzie z wielu względów nie można marzyć o tym, by wszyscy pracownicy uspołecznionych fa-

bryk byli ich współwłaścicielami (do wpływu na zarząd można dopuścić tylko pracowników, związanych długoletnią pracą z fabryką), ale wszyscy stopniowo mogą się nimi stawać, odkładając część zarobku. Komuż z nich zależałoby na rujnowaniu swego przedsiębiorstwa?

Po drugie położy on kres mentalności kartelowej, neutralności, ograniczeniu wytwórczości dla zwiększenia zysków, stanowiącej pendant do neutralności biurokratyczno - emerytalno - ubezpieczeniowej pracowników i narówni z tą mentalnością hamującej nadwyraz skutecznie wszelki rozwój życia gospodarczego Polski. Ograniczenie produkcji przez kartel jest możliwe tylko wtedy, gdy redukowanie robotników nic nie kosztuje pracodawcę. Tymczasem w przedsiębiorstwach uspołecznionych trzebaby znów redukować własnych udziałowców, ich członków rodzin itp. Zresztą nawet redukowanie robotników nieudziałowców byłoby trudne dla ich starszych kolegów udziałowców.

Rzecz znamienna, że pierwsze przedsiębiorstwa pracownicze powstawały w Polsce właśnie tam, gdzie groziło zamykanie fabryk, między innymi na tle kombinacji kartelowych. Miałem sposobność przyglądać się takim przedsiębiorstwom — nie zapewniały one robotnikom szczególnego dobrobytu — wprost przeciwnie, zarobki były tam mniejsze niż w analogicznych fabrykach prywatnych. Ale robotnicy pracowali, zamiast pobierać zasiłki, produkowali i — ulepszali kosztem wielkich wysiłków warsztat pracy.

Przechodzimy tu do ostatniego, decydującego moim zdaniem argumentu za tą formą przedsiębiorstw społecznych — oto ich udziałowcy będą bezpośrednio związani z warsztatem pracy, jego dolą i niedolą, tak jak jest ze swym warsztatem związany chłop, jedyny pozytywny i twórczy element naszego życia gospodarczego. Będą wytężać wszystkie siły, by warsztat pracy utrzymać i rozwinąć, i to nie kosztem podejrzanych kombinacji holdingowych, kartelowych, podatkowych itd., ale drogą pozytywnej twórczej pracy.

Podkreśliwszy te zalety przedsiębiorstw uspołecznionych i uczciwie stwierdziwszy, że muszą być one okupione wielkimi ofiarami i wielkimi wysiłkami, musimy przystąpić do analizy wysuwanych projektów uspołecznienia „Wspólnoty Interesów". Akcje „Wspólnoty Interesów" mają być rozsprzedawane społeczeństwu mniej więcej tak samo, jak obligacje pożyczek państwowych — w publicznej subskrypcji. Otóż odrazu nasuwa się pytanie, czy przy luźnym związku akcjonariuszy z przedsiębiorstwem, faktycznym czynnikiem kierującym, nie będą członkowie zarządu i rady, działający bez żadnego współudziału właścicieli akcji?

Cóż pracownik, np. z Warszawy, który kupi parę akcji Wspólnoty, będzie miał do gadania w jej zarządzie? Wobec oderwania przedsiębiorstw od ich akcjonariuszy ich charakter będzie socjalistyczny, przypominają się tu słowa jednego z ekonomistów hitlerowskich:

„Upaństwowienie przedsiębiorstw nieuchronnie stanie się smutną farsą, jeżeli socjalistyczni ludzie, to jest ludzie o społecznym sposobie myślenia i czystych rękach nie będą postawieni... na ich szczycie".

Przedsiębiorstwa uspołecznione bez kontroli udziałowców — to by był swego rodzaju etatyzm, tylko bez współpracy Najwyższej Izby Kontroli.

Nie jest dobrze tworzyć formy gospodarcze przy założeniu, że ludzie są aniołami. Lepiej stworzyć odrazu system kontroli, jakim byłby decydujący współudział pracowników samej „Wspólnoty" w jej kapitale. Nie możnaby w ten sposób zdobyć bardzo wielkich kapitałów — ale cóż prostszego, jak oddzielić własność „Wspólnoty" od jej eksploatacji?

Są jeszcze grupy, które możnaby w pewnym stopniu zainteresować „Wspólnotą"; dla przykładu wymienimy detalistów węglowych i odbiorców żelaza, naturalnie odbiorców, którzy potrafili zachować niezależność od Syndykatu Hut Żelaznych. Dotykamy tu niezwykle trudnego problemu gospodarczego: czy „Wspólnota" ma zerwać z systemem „zapotrzebowania własnego"?. Polega on na tańszym sprzedawaniu czy tańszym kalkulowaniu własnym zakładom przetwórczym węgla i żelaza.

Jest to kartelowe narzędzie walki o opanowanie także przemysłu przetwórczego. Naprzykład normalna fabryka gwoździ, musiała płacić za żelazo wyżej, niż kalkulowała sobie przy produkcji gwoździ huta. Dlatego upadała, lub musiała przejść na własność huty. Był czas, kiedy pruskim właścicielom hut śląskich chodziło także o skoncentrowanie — z łatwo zrozumiałych względów — całego przemysłu przetwórczego nad granicą i tu system zapotrzebowania wolnego oddawał bezcenne usługi.

Sądzę, że z całym tym systemem musimy stanowczo zerwać przez rozbicie koncernu „Wspólnoty" na szereg odrębnych przedsiębiorstw, gdyż sprzyja on powstawaniu wielkich koncernów pionowych sprzyjających kartelizacji, a hamujących w dzisiejszym stadium rozwoju kapitalizmu, przedsiębiorczość i dążenie do zwiększenia wytwórczości.

Tylko pod tymi warunkami można mówić realnie o oddaniu „Wspólnoty Interesów" społeczeństwu i likwidacji gospodarki etatystycznej.

Stefan OPOLSKI.

Drogi reformy wsi.

Konieczność przeprowadzenia zasadniczej reformy wsi jest już dzisiaj uznana przez całe społeczeństwo — godzi się ono nawet na poniesienie związanych z tym ofiar, byleby tylko wieś należycie uzdrowić, złączyć z całością gospodarki narodowej. Różnice zdań powstają dopiero, gdy dochodzi do rozpatrywania dróg działania, do układania planów, do klasyfikowania istniejących problemów w kolejności ich ważności. Ale nie to tylko dzieli tych, którzy nad liniami rozwoju wsi się zastanawiają — istnieje jeszcze coś głębszego, coś bardziej zasadniczego, a jest nim cel, w imię którego wieś chce się reformować. Dla znacznej większości nie tylko rolników, ale całego społeczeństwa polskiego, tym celem jest wyłącznie podniesienie i ugruntowanie potęgi narodu polskiego, do której jedynie droga prowadzi przez dobrobyt materialny i szeroko pojętą kulturę chłopa. Istnieje jednak grupa ludzi, dla których tym celem jest coś wręcz przeciwnego — jest stworzenie na wsi rozbicia klasowego, sianie wzajemnej nienawiści pomiędzy członkami jednego narodu, zsocjalizowanie wsi, jej odnarodowienie, jest w końcu walka z religią katolicką.

Do tego celu ma ich doprowadzić zpauperyzowanie chłopa, zniszczenie warstwy inteligencji ziemiańskiej, wkońcu zbiurokratyzowanie rolnictwa przez najszerzej zastosowaną zmaterializowaną i zsocjalizowaną spółdzielczość.

Niepotrzeba chyba podkreślać, który z tych programów jest programem z ducha i litery, prawdziwie polskim, a którym obcym tworzymy za inspirację żydów i idących pod ich komendę kół masońskich.

Ruch Narodowo - Radykalny w ramach narodowego programu przebudowy wsi, wytycza nowe — zgodne z duchem czasu i sprawiedliwości społecznej — drogi rozwoju wsi, istniejące problemy, układa w hierarchii ich ważności, oraz w kolejności wykonania a wszystkie projektowane posunięcia stara się ściśle związać z całością gospodarczych, społecznych i politycznych interesów narodu i państwa.

W schematycznym ujęciu i bardzo dużym skrócie, reformę wsi — mając na uwadze wymienione wyżej zasady działania — należałoby zacząć od rozważenia następujących czterech wielkich bolączek naszego rolnictwa.

I. Brak ziemi użytkowej i bezrobocie na wsi.

Przeludnienie wsi polskiej, szczególnie w okręgach centralnych i w Małopolsce jest ogromne, a wynikające stąd bezrobocie przez swą pauperyzację i demoralizację wprost katastrofalne.

Niezależnie od akcji parcelacyjnej większej własności, która musi być prowadzona konsekwentnie i skutecznie, a dzięki której osadzi się na roli pewną ilość bezrolnych i upełnorolni pewną ilość gospodarstw karłowatych, niezależnie od przeniesienia się pewnej części ludności wiejskiej do handlu i przemysłu, oraz rozwoju rzemiosła i chałupnictwa wsi, jednym z najważniejszych środków powiększenia ilości ziemi użytkowej, a jednocześnie poważnego zmniejszenia bezrobocia na wsi, jest rozpoczęcie wielkich robót melioracyjnych, dzięki którym ogromne obszary nieużytków, stanowiące u nas przeszło 5 milionów ha, to jest prawie 20 procent, obecnie użytkowanej ziemi rolnej, zostanie zamienione na setki tysięcy zdrowych — produkujących warsztatów rolnych. Zdajemy sobie jednak dobrze sprawę z tego, że aby to zagadnienie rozwiązać normalną drogą kapitalistyczną, potrzeba byłoby ogromnych funduszów, których my w naszym kraju nie posiadamy, a obcy nam ich nie pożyczą, i dla tego wyjście z tej sytuacji widzimy we wprowadzeniu powszechnej, na początek półrocznej służby pracy, której celem działania byłyby właśnie prace melioracyjne To zagadnienie jest tak niesłychanie ważne. ma taki ciężar gatunkowy, już nie tylko materialny, ale wprost moralny, może mieć w sobie tyle dynamizmu twórczego, że na jego realizację muszą się znaleźć środki finanasowe, tym bardziej, że będą one stosunkowo bardzo nieznaczne.

Przestańmy marnotrawić grosz publiczny na różne „Siewy“, quasi samorządy, instytuty „kultury“ itp., imprezy naprawiackie, a potrzebne kapitały niewątpliwie jeszcze w ramach obecnego kredytu, się znajdą.

II. Zacofanie metod produkcji i niska wydajność z hektara.

Jednym z najważniejszych czynników wpływających na nierentowność produkcji rolniczej w Polsce jest niezwykle niska wydajność z hektara.

Wpływa na to poza niskim poziomem wiedzy zawodowej rolniczej, która nie pozwala na zastosowanie nowoczesnych metod produkcji, również i brak kapitału obrotowego, spowodowany koniecznością zużytkowania wszystkich osiąganych z gospodarstw nadwyżek na wyżywienie nadmiernej ilości bezrobotnych członków rodziny.

Rozwiązanie tego problemu widzimy w odpływie nadmiaru zbędnej rolniczo ludności do innych zawo-

dów oraz czasowo do służby pracy, co umożliwi kapitalizację, jak również w upowszechnieniu i podniesieniu na wsi zawodowej oświaty rolniczej, ujętej możliwie jaknajpraktyczniej. Program oświaty rolniczej musi ściśle łączyć się z programem szkolnictwa powszechnego na wsi, które nie może być traktowane szablonowo, po miejsku. Również ważnym czynnikiem oświaty zawodowej powinny być kursy dokształcające dla starszych prowadzone w miesiącach zimowych.

Dalszym etapem na drodze unowocześnienia metod produkcji powinno być udostępnienie szerokim rzeszom rolników, w pierwszym rzędzie drobnej własności, nabywania dostosowanych do ich potrzeb narzędzi rolniczych oraz ułatwienia używania nawozów sztucznych — w pierwszym rzędzie przez ich potanienie.

III. Jednostronność produkcji.

Polska produkuje głównie zboża, z ogromną przewagą żyta oraz kartofli. Ta jednostronność produkcji poważnie wpływa na niski poziom cen wszystkich produktów rolnych, ponieważ przez konieczność lokowania na rynkach zagranicznych nadwyżek zbożowych po niskich cenach, jesteśmy do pewnego stopnia zmuszeni do utrzymywania w kraju niskich cen zbóż, ich zaś wysokość dzięki możności zastępowania w gospodarstwie jednych produktów innymi, bezpośrednio wpływa na poziom cen wszystkich bez mała płodów rolnych. Z drugiej strony jesteśmy zmuszeni importować cały szereg surowców przemysłowych, oraz produktów rolniczych, pomimo że moglibyśmy je w większości zastąpić produktami własnymi. Rezultatem tego jest cały szereg trudności gospodarczych i politycznych dla naszego kraju.

Przez odpowiednią politykę przemysłową oraz celną, musimy dążyć z jednej strony do całkowitego wstrzymania importu takich produktów zagranicznych jak bawełna, wełna, juta, tłuszcze roślinne i zwierzęce, tytonie, owoce południowe, ryż, skóry zwierzęce, jelita itp., z drugiej zaś do rozwinięcia w kraju produkcji tych wszystkich produktów, które mają je bezpośrednio, lub pośrednio zastąpić.

Należy więc rozwinąć produkcję lnu, konopi na włókno i ziarno, wełny naturalnej i sztucznej, jedwabiu naturalnego, rzepaku, kasz, owoców, tytoniu oraz przez całkowite zniesienie uboju rytualnego podnieść hodowlę zwierzęcą i zdobyć samowystarczalność pod względem skór, jelit i tłuszczów.

Zagadnienie to, jeżeli nie chcemy, aby wpływało hamująco na całokształt naszych prac reformy wsi, musimy stosunkowo szybko i radykalnie rozwiązać. Rozumiem, że w działaniu naszym spotkamy się z licznymi oporami, w pierwszym rzędzie ze strony żydów, w rękach których znajduje się zarówno większość przemysłu, jak i cały bezmała handel surowcami zagranicznymi. Przeciwności te jednak musimy umieć z całą bezwzględnością przełamać.

Tą drogą nie tylko dojdziemy do tego, że produkcja rolna naszego kraju zatraci swój jednostronny charakter, ale poza tym przez rozwinięcie całego szeregu kultur wybitnie pracochłonnych, wpłyniemy na uaktywnienie wsi i na poważne zmniejszenie jej bezrobocia.

IV. Nierentowność produkcji.

Ostatni kryzys w Polsce został w poważnym stopniu pogłębiony i rozszerzony przez antyrolniczą politykę gospodarczą, jaką nasz kraj od prawie 10 lat bez przerwy prowadzi. W danym wypadku chodzi nie tyle o samą wysokość cen produktów rolnych, ile o niezwykłą wprost zmienność tych cen, w której doprawdy trudno się dopatrzyć jakichś logicznych przyczyn gospodarczych, a przeciwnie nie bez słuszności może się wydawać, że kształtowanie się cen rolniczych w Polsce jest pozostawione wyłącznie wolnej grze spekulacji żydowskich handlarzy zbożem czy innymi produktami.

Straty, jakie rolnictwo w tym stanie rzeczy ponosi, są ogromne, idą one w miliardy złotych. Ale nie tylko bezpośredni rezultat braku rentowności ma tu decydujące znaczenie, wpierwszym rzędzie niesłychanie destrukcyjną i demoralizującą, jest niemożność robienia jakichkolwiek przewidywań na przyszłość, układania najprostszych choćby planów produkcji — jak również czynienie tych inwestycji, których zadaniem jest podnoszenie kultury ziemi i stałe zwiększanie wydajności z hektara.

Jedyne skuteczne rozwiązanie tego zagadnienia widzimy w zorganizowaniu handlu czterema podstawowymi zbożami, a mianowicie pszenicą, żytem, jęczmieniem i owsem, na zupełnie nowych zasadach, zbliżonych w pewnym stopniu do Monopolu Zbożowego. Dla osiągnięcia tego celu zostałaby utworzona Centrala Zbożowa, która prowadziłaby skup zboża za pośrednictwem powiatowych, prywatnych lub spółdzielczych firm zbożowych, pracujących dla niej, na warunkach komisowych z zachowaniem jednak momentu własnego ryzyka, jeżeli chodzi o klasyfikowanie zboża, jego przechowanie, terminową dostawę itp. Ceny zakupu byłyby z góry na pewien okres ustalane przez Centralę i firmy prowadzące skup, otrzymywałyby stałą prowizję.

Centrala Zbożowa posiadałaby zagwarantowaną wyłączność handlu zbożem, tak na eksport, jak wewnątrz kraju, za wyjątkiem jedynie lokalnego, czysto rolniczego obrotu zbożem, który nie przechodziłby za jej pośrednictwem. Niewątpliwie ustabilizowanie cen zbóż w Polsce będzie wymagać znacznych ofiar ze strony Państwa, jednak rozwiązanie tego zagadnie-

nia jest dla dalszego rozwoju rolnictwa warunkiem sine qua non. Projektowana zaś Centrala Zbożowa miałaby poza całym szeregiem zalet, tę najważniejszą, byłaby organem społecznym, mało zbiurokratyzowanym, w bardzo stosunkowo znacznym stopniu opierającym się na przedsiębiorczości i inicjatywie prywatnej.

Oto w pobieżnym skrócie cztery podstawowe problemy, których rozwiązanie powinno stanowić pierwsze zręby szeroko zakrojonego planu gospodarczej i ustrojowej przebudowy wsi polskiej.

Stanisław GRZELECKI.

Narodowy radykalizm na tle współczesnych doktryn nacjonalistycznych.

Polski ruch narodowo - radykalny przyjmuje jako podstawową zasadę tezę, iż dobro narodu jest najwyższym z celów doczesnych jednostki. Każda jednostka posiada cele pozadoczesne i doczesne. Realizacja celów pozadoczesnych jest obowiązkiem człowieka wobec samego siebie. Realizacja celów doczesnych jest obowiązkiem przede wszystkim wobec narodu. Naród jest zbiornikiem wartości najwyższych, przeto w stosunku do jednostki zajmuje pozycję nadrzędną. Jednostka musi swoje sprawy podporządkować sprawom narodu. Na powiększeniu dobra narodu jednostka zyskuje, ponieważ jako ściśle związana z narodem jego cząstką, uczestniczy w podziale dóbr narodowych. Uczestniczy w stopniu rozmaitym, zależnym od wartości, jakie dla swego narodu przedstawia. Ludzie bowiem nie są sobie równi ani pod względem obowiązków, ani pod względem praw. Większe uzdolnienia, większa świadomość narodowa, osobiste zalety umysłu i charakteru, nakładają na jednostkę odpowiednio większe obowiązki użycia swoich wartości dla dobra narodu. Zajmowanie wybitniejszej pozycji wśród ogółu, nakłada tym samym na jednostkę większą odpowiedzialność za jej czyny wobec narodu. Równość panuje pomiędzy jednostkami pod jednym tylko względem, mianowicie pod względem obowiązku służby dla narodu, obowiązkiem tym bowiem są objęci wszyscy bez wyjątku członkowie narodu. Powszechny obowiązek służby dla narodu łączy się z hierarchią w rządzeniu sprawami narodu. Pośrednio do funkcji rządzenia powołany jest każdy do narodu należący. Każda jednostka ma otwarty dostęp do drabiny hierarchii, która odznacza się tym, że osiąganie coraz wyższych szczebli nie daje jednostce żadnych przywilejów, a tylko zwiększa zakres jej obowiązków i ciężar jej odpowiedzialności [1]).

Państwo jest tylko formą organizacyjną narodu, jest narzędziem do realizowania celów narodu, przeto ruch narodowo - radykalny występuje przeciw wszelkim formom statolatrii [2]).

Celem narodu jest osiągnięcie własnej potęgi moralnej i kulturalnej. Siła i niezależność materialna jest koniecznym warunkiem do osiągnięcia tego celu, jednak celem sama w sobie być nie może. Dla tego narodowy - radykalizm uważa posiadanie własności prywatnej za funkcję społeczną; nie może ona nigdy ulec przerostowi tak, aby się stała głównym celem jednostki. Z podobnych względów narodowy - radykalizm występuje przeciwko koncepcji walki klas, jako koncepcji opartej na materialistycznie pojętej zasadzie dobrobytu. Do osiągnięcia swego celu, to jest potęgi moralnej i kulturalnej, dąży naród przez wychowanie jednostki, stojącej na wysokim poziomie moralnym i kulturalnym, opartym na zasadach etyki katolickiej. Dla tego też ruch narodowo - radykalny dąży do wprowadzenia zasad tej etyki we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Postulat oparcia życia zbiorowego, wychowania i polityki na zasadach etyki katolickiej jest bardzo silnie podkreślany przez teoretyków ruchu narodowo - radykalnego. Najpoważniejszy z nich — T. Gluziński — poświęca temu zagadnieniu całą drugą część swej książki [3]). Szczególny nacisk położony jest na tę część etyki katolickiej, która omawia stosunek jednostki do narodu.

Władza w państwie narodowym należy do narodu i oparta jest na tytule moralnym władzy. Tytułem moralnym władzy nazywa Gluziński „ten wyższy powód, dla którego jedni uważają za godziwe rządzić, zaś drudzy równocześnie za godziwe słuchać“ [4]). Tytuł moralny władzy musi „wyrastać ze służby jakiemuś wyższemu celowi, któremu składają ofiary tak rządzący, jak i rządzeni“ [5]). Celem tym jest dobro narodu.

---

[1]) Por. Gluziński 68, 69, 70, 71.

[2]) Por. Gluziński 26, 27.

[3]) Zob. Gluziński, część II-ga 87 i nast.

[4]) Gluziński 61.

[5]) Gluziński 67.

Ruch narodowo - radykalny odrzuca teorię rasy, jako opartą na przesłankach materialistycznych, a więc nie zgodną ze spirytualistyczną koncepcją narodu i religią katolicką. Za członka narodu uważany jest ten, kto przyznaje się do swojej narodowości, kto stwierdza, że między nim, a resztą narodu istnieje silny, nierozerwalny związek duchowy i kogo większość członków narodu bez zastrzeżeń przyjmuje do swego grona.

Jednostka ma pozostawiony swobodny rozwój i działanie w ramach swej indywidualności. Granicę swobód ustala wartość czynów jednostki z punktu widzenia narodu. Zespolenie duchowe jednostki z narodem powinno być tak silne, aby jednostka nie uważała ograniczeń stawianych jej działaniu za krępowanie jej osobistej wolności, lecz żeby czuła się całkowicie wolną w ramach służby narodowi. Jednostka więc winna spełniać czyny obliczone na pomnożenie dobra narodu nie wskutek nakazów, ale ofiarnie, pod wpływem wewnętrznej dyscypliny moralnej.

Typowe doktryny nowoczesnego nacjonalizmu: Faszyzm, Narodowy Socjalizm i Narodowy Radykalizm posiadają szereg cech wspólnych. Punktem wyjściowym jest w nich założenie, iż naturalnym terenem życia każdej jednostki ludzkiej jest zorganizowany naród [6]). Jednostka jest narodowi podporządkowana w sposób bezwzględny i całkowity. Pierwszą tedy cechą doktryn narodowych jest afirmacja ogółu i negacja indywidualizmu. Innymi słowy ośrodkiem zainteresowania jest naród, a nie jednostka. Szereg innych cech wypływa z cechy pierwszej.

Światopogląd narodowy oparty jest na poczuciu związku duchowego jednostki z narodem, do którego ona należy. Jednostka patrzy na świat niejako przez pryzmat swego narodu. Swe sądy i czyny uzgadnia z normami wartości z punktu widzenia narodu. Nacjonalizm ustala hierarchię dóbr, w której dobro ogółu stoi przed dobrem jednostki, dla tego też zmniejsza zakres swobód indywidualnych, przystosowując je do owej hierarchii.

Hierarchia jest również podstawą organizacji narodu, przy czym w faszyźmie i hitleryźmie na czele hierarchii narodowej stoi wódz (Duce, Führer), którego woli podporządkowany jest cały naród. W nowoczesnym nacjonaliźmie polskim zasada przywództwa, w takiej postaci, jak w faszyźmie, lub hitleryźmie, nie jest uznawana za konieczną.

Wymienione doktryny narodowe usiłują stworzyć odrębną etykę narodową, przy czym w faszyźmie etyka narodowa wywodzi się ze statolatrii, w hitleryźmie opiera się na micie rasy i krwi, a nacjonalizm polski opiera się na zasadach moralności chrześcijańskiej.

Wyraźne różnice występują w pojmowaniu istoty i roli państwa. W faszyźmie państwo jest absolutem, któremu wszystko co ludzkie podlega, jest celem samo w sobie, w hitleryźmie i w narodowym - radykaliźmie jest tylko formą organizacyjną, narzędziem narodu, środkiem do osiągnięcia celu.

Istnieją też różnicę w ustosunkowaniu się tych doktryn do religii. Faszyzm religii nie neguje, zresztą sam siebie uważa za koncepcję religijną [7]). Nie żąda od swych wyznawców wyrzeczenia się ich wiary. Państwo faszystowskie jest także katolickie, ale katolicyzm tylko je uzupełnia, nie nadaje mu charakteru [8]). Hitleryzm w swym uwielbieniu dla rasy nordyckiej, dla mitu krwi, dla tradycji germańskich, poszukuje wyrazu dla swych koncepcji religijnych, sięgając do wzorów pogańskich. Uwielbienie germanizmu również w jego pogańskiej mitologii znajduje swój wyraz zarówno w ogólnej postawie teoretyków narodowo - socjalistycznych (Rosenberg, Ludendorf, Sombart), jak i w praktycznej realizacji doktryny.

Polski narodowy - radykalizm w stosunku do religii zajmuje nietylko stanowisko pozytywne, nietylko afirmuje ją, lecz także głosi, iż wychowanie jednostki musi odbywać się w duchu religijnym, ściślej katolickim, a moralność chrzecijańską czyni podstawą organizacji życia zbiorowego. Staje więc na gruncie katolicyzmu czynnego, pragnąc wprowadzić jego zasady we wszystkie dziedziny życia.

Zestawienie cech wspólnych i różniących trzech omawianych kierunków wyglądałoby w skrócie następująco:

A. Cechy wspólne faszyzmu, narodowego - socjalizmu i narodowego - radykalizmu:

1. Stawianie dobra ogółu (państwa, rasy, narodu) jako najwyższego celu działań jednostki.
2. Zwalczanie indywidualizmu przez podporządkowanie praw jednostki prawom ogółu.
3. Zwalczanie materialistycznego poglądu na świat.
4. Postulat doskonalenia się jednostki.
5. Uznanie zasady hierarchii za podstawę organizacji narodu.

B. Cechy charakterystyczne faszyzmu:

1. Pojmowanie państwa jako absolutu.
   a) jako zbiornika najwyższych wartości,
   b) jako celu samego w sobie.
2. Stawianie na szczycie hierarchii narodowej jednostki — wodza.

---

[6]) Por. Knedz 77.

[7]) Por. Mussolini 10.

[8]) Por. Mussolini 50, 51.

3. Totalizm, czyli obejmowanie przez państwo wszystkich dziedzin życia.

4 Pojmowanie życia jako walki i płynący stąd postulat czynnego życia jednostki.

C. Cechy charakterystyczne narodowego - socjalizmu:

1. Uznawanie rasy za zbiornik najwyższych wartości, a spośród wszystkich ras — rasy nordycznej za najdoskonalszą.
2. Opieranie światopoglądu na „micie rasy" i „micie krwi".
3. Uznawanie za najwyższe ideały honoru i wolności.
4. Oparcie ustroju narodowego na zasadzie przywództwa (Führerprinzip).
5. Uznawanie jedności idei i wodza.
6. Uznawanie państwa za środek tylko, a nie cel.
7. Nawiązywanie do tradycji pogańskich germanizmu.

D. Cechy charakterystyczne narodowego - radykalizmu:

1. Uznawanie narodu za zbiornik najwyższych wartości a dobra narodu za najwyższy cel doczesny jednostki.
2. Oparcie światopoglądu na etyce katolickiej.
3. Traktowanie państwa, jako formy organizacyjnej narodu.
4. Uznawanie równości jednostek wobec obowiązku służby dla narodu.
5. Postulat należenia władzy w państwie do całego narodu.

Zestawienie podobieństw i różnic między omawianymi doktrynami doprowadza do wniosku, iż dwie z nich posiadają punkt wspólny, którego nie można odnaleźć w trzeciej. We wszystkich trzech podstawą organizacji narodu jest zasada hierarchii, ale w faszyźmie i hitleryźmie na szczycie hierarchii stoi jednostka — wódz. Narodowy - radykalizm dopuszcza do władzy ogół członków narodu, a wodza nie uznaje za konieczną nadbudowę organizacji, za szczyt drabiny hierarchii. Ponieważ instytucja wodza posiada doniosłe znaczenie zarówno w faszyźmie, jak i w hitleryźmie, gdyż oba te systemy w praktyce na niej właściwie się opierają, przeto można omówione doktryny narodowe sprowadzić do dwóch typów. Pierwszy typ stanowić będą doktryny oparte na instytucji wodza i tych obecnie jest większość (faszyzm włoski i angielski, hitleryzm, rexizm belgijski, ruch młodo - turecki). Typ drugi stanowić będą doktryny, które nie odwołują się do instytucji wodza w praktyce (polski narodowy - radykalizm, „Action - française").

Istnieje też pewna odmiana nacjonalizmu, dla której najbardziej charakterystyczną jest tendencja nawrotu do epoki poganizmu, zarówno w dziedzinie pojęć religijno - moralnych i obyczajowych, jak i w dziedzinie organizacji życia zbiorowego. Tendencje takie odnaleźć można w pewnym stopniu w niemieckim narodowym socjaliźmie, najsilniej jednak objawiają się one w ruchu istniejącym w Polsce pod nazwą „Zadruga".

Jerzy STOKOWSKI.

Wieczność sztuki.

Ponieważ każda sztuka jest wewnętrznym kontaktem artysty z widzem, czytelnikiem, czy słuchaczem i ponieważ pełna sztuka polega na znalezieniu wspólnej płaszczyzny porozumienia, wymianie uczuć i refleksyj — już w założeniach swoich sztuka ma charakter społeczny, a artysta ściśle określony stosunek do swego odbiorcy.

Katolicka i narodowa harmonia życia społecznego wymaga, aby każdy miał ustalone obowiązki i prawa. Zasada ta nie podlega już dzisiaj dyskusji, natomiast w praktyce nie ma obecnie zastosowania do sztuki, której twórcy stoją poza zainteresowaniami i aspiracjami swoich współziomków i poza tradycją swojej własnej kultury.

Działalność artystów jest całkowicie aspołeczna. Wyznają z uporem hasło „sztuka dla sztuki", która konkretnie przejawia się w tym, że malując, rzeźbiąc, komponując muzykę, czy pisząc rozwiązują problematy, które tylko ich jako ludzi wyczulonych jednostronnie pod względem estetycznym obchodzą i pasjonują.

A więc malarze w twórczości plastycznej niesłychanie wysoko wywindowali sprawę barwy i twierdzą, że malarz jest wyłącznie kolorystą. Wszystkie nowoczesne kierunki malarskie różnią się prawie wyłącznie metodą i sposobem nakładania farby. Jest to jedyny sens współczesnego malarstwa.

Rzeźba idąc śladami kolorowej plastyki stworzyła szereg prądów polegających na „czystej" kombinacji brył, jako jedynej treści.

Poezja dała utwory, polegające tylko na grze słów.

Ani rewelacyjne nakładanie barwnych plamek, ani skomplikowane ułożenie bryłek nie może zainteresować normalnie zorganizowanego człowieka, a w każdym razie kulturze narodowej jest zbyteczne. Sztuka, która jest przecież lwią częścią kultury, zeszedłszy do roli sztuczek formalnych zatraciła całą swą społeczną, kulturalną wartość, a tym samym oparcie i impulsy, jakie w zainteresowaniu wszystkich miała.

Zagubienie kontaktu ze społeczeństwem wytrąciło tworzących artystów do tego stopnia, że sami pomimo powojennej barbaryzacji obyczajów gdy sztuka jest potrzebna więcej niż kiedykolwiek, nie widzą dla siebie miejsca, stojąc poza nawiasem życia.

Nie jest to szczęśliwa pozycja dla ludzi, którzy mają dać z siebie wiele a gruntu pod nogami nie czują.

Jedynym kontaktem artystów ze społeczeństwem jest głośno do wszystkich wyrażany żal, że ludzie sztuką się nie interesują, na wystawy nie chodzą, obrazów lub rzeźb nie kupują.

To kawiarniane biadanie jest całkowicie nie słuszne bo źródło dzisiejszego kryzysu sztuki leży nie dgzieindziej tylko w samych artystach, którzy nie mają prawa malować i rzeźbić tylko dla siebie i krytyków sztuki.

Oczywiście nie dowodzi to wcale, aby artysta stosował się do gustów publiczności, bo przeważnie są dyletanckie i dopiero sztuka ma je uformować.

Podstawowym warunkiem znalezienia wspólnej płaszczyzny z otoczeniem jest uderzanie w te struny, które i dla artysty i dla widza są wspólne, a na tyle ważne, że zasługują na robienie obopólnych wysiłków.

Dlatego wirtuozeria formy, którą w pełni mogą ocenić tylko fachowcy nie jest wystarczającym warunkiem przemówienia do społeczeństwa.

Jeżeli nawet komuś zaimponuje trick wymyślony przez malarza, czy rzeźbiarza, to ten obraz, ani posąg nie może być jeszcze źródłem wzruszenia i duchowego przeżycia. Co najwyżej widz pokręci głową i przejdzie do porządku nad „dziełem", które było tylko taką atrakcją, jak zobaczenie po raz pierwszy człowieka z brodawką na czubku nosa.

Pełne dzieło sztuki prócz formy, kolorytu i kompozycji musi mieć jeszcze dynamikę wewnętrzną, w której odkrywalibyśmy przynależnoć do tej samej kultury, do której my należymy.

Jesteśmy katolikami. Strona duchowa każdego katolika harmonizując z poczuciem formy wymaga konkretyzacji naszych wewnętrznych przeżyć, które wyrażać musimy kategoriami nam dostępnymi.

Plastyka wewnętrzne przeżycia artysty i wszech obecność Boga wyraża nie inaczej, jak formami spotykanymi w naturze. Ale uwaga jaką malarz poświęca formom natury, nie może w jego pracy dominować, bo przechodzimy wtedy na pogańskie uwielbienie wyzutych z wszelkich wewnętrznych wartości, form.

Tak pogańska idealizacja formy jest bezpośrednio powodem, dlaczego tak zwana sztuka francuska ze wszystkich od niej pochodzącymi kierunkami, nie da się pomimo wielu kolosalnych wysiłków wszczepić katolickiemu społeczeństwu.

Artyści wychowywani i kształcący innych w tej atmosferze będą dla nas zawsze czymś obcym i dezorganizującym nasz katolicki światopogląd, w którym forma jest życiu duchowemu podporządkowana.

Sztuka współczesna próbowała zdemoralizować zdrowe w zasadzie społeczeństwo. Nie zdołała tego osiągnąć, natomiast znakomitą większość artystów pozbawiła zupełnie konieczności rozwoju pogłębienia duchowego, bo w swej pracy nie dotykali wcale tego konkretu, którym jest dusza ludzka.

Zamiast wyrażenia doskonałej treści, w doskonałej formie, ładnie pomalowaną lub rzeźbioną pustkę. Artyści współcześni nie kształcą wcale swoich widzów, ani na duchowe życie współczesne im społeczeństwa nie wpływają w najmiejszym stopniu, bo sami przeważnie życia duchowego są bozbawieni.

Jest paradoksem, że ci którzy powinni być duchowymi przewodnikami narodu pośród budzącego się i już zbudzonego idealizmu, jeszcze nie dorośli do tego, aby stać się nie tylko uczestnikami, ale chociażby twórcami,

Renesans życia duchowego wśród artystów i „odkrycie" tych ideałów, które w nas wszystkich tętnią jest podstawowym warunkiem dla postawienia całej sztuki na poziomie duchowym czasów odrodzenia idealizmu, tętniących w całym młodym pokoleniu, które siłą rzeczy w najbliższym czasie ujmie życie w swe ręce.

Odrodzenie wewnętrznego życia artystów, lub pozostawienie go w stanie dzisiejszego, zupełnego zachwaszczenia i wyjałowienia zadecyduje o przyszłości sztuki i kultury polskiej.

W najświętszych galeriach Europy dominują dzieła dobrze reprezentujące naszą katolicką i łacińską kulturę. Aż dziw bierze, że pomimo tak wielkiej ilości dzieł o tematyce religijnej, gdzie zdawałoby się, że wszystko co można było powiedzieć wypowiedziano do dnia dziszejszego, artyści najwięcej wzruszeń pozostawiają właśnie w dziełach religijnych.

Wiara i dynamika wewnętrzna jest w sztuce znacznie ważniejszym czynnikiem od umiejętności malowania. Dlatego nawet ludowe rzeźby, prymitywy, które powinny razić nas nieudolnością wykonania — zadziwiają nas swą atmosferą administracji Boga i wielkością uczucia. Gdyby były zrobione z większą wiedzą i umiejętnością byłyby uważane za arcydzieła. Tak — zdobią wnętrza wiejskich kościołów — noszą na sobie znamię wieczności i wewnętrznej potęgi.

A tylko takie dzieła mają dane na to, aby reprezentowały swoją epokę. Istotna bowiem reprezentacja epoki wobec przyszłych pokoleń jest je życie duchowe· Tak było zawsze, i tak będzie w przyszłości. która na nich ciąży mają obowiązek pilnie przestrze-

Dlatego artyści, w poczuciu odpowiedzialności, która na nich ciąży mają obowiązek pilnie przestrzegać, aby nadążyli na swoją epokę. Inaczej doprowadzą do tego stanu, który jest obecnie. Pogrzebią sztukę i siebie.

Nie chciałbym pozostawić sugestii, że tylko dzieło religijne może być wielkie i pełne katolickiej atmosfery. Każdy portret, każdy pejzaż może być, albo grą kolorów i form, albo misterium, poza którym kryje się najwyższa tajemnica — Bóg.

To obcowanie z Bogiem, jest potęgą artystów, a urokiem dla widzów.

Janusz **KORCZYŃSKI.**

Geneza pańszczyzny.

Dosyć często spotyka się mylny pogląd, jakoby pańszczyzna istniała już w średniowieczu, aby tkwiła w systemie feodalnym. Pańszczyzna jako forma niesprawiedliwego uwarstwienia mas, jako źródło niezadowolenia i krzywdy, właśnie może w tym jedynie okresie nie istniała.

Sama kwestia stosunków agrarnych jest stara jak świat, pierwsze walki o reformę rolną widzimy już w starożytnej Grecji. Dwa były w Helladzie ogniska, dwu różnych ustrojów: demokracja w Atenach i arystokracja w Sparcie. Podziwiamy statyczność ustroju Sparty i nieustanną ewolucję lub nawet rewolucyjne przemiany w Atenach. A źródło tych przemian pozornie tylko politycznych tkwi właśnie w różnych systemach ekonomicznych w innym stosunku do ziemi. W Sparcie cały system ekonomiczno - polityczny opiera się na wartościach stałych — na ziemi, tam nigdy nie dopuszczono do systemu kapitalistycznego, do krzywdy jednego obywatela wobec drugiego. W Atenach z przeobrażeniem gospodarki od agraryzmu do handlowo - kapitalistycznego systemu, opiera się odtąd gospodarka na wartościach zmiennych, ruchomych — na kapitale. I mimo sejzachtei solońskiej, mimo tylu reform demokratycznych, rzeczywiste równouprawnienie nie następuje, wobec ekonomicznej przewagi grupy kapitalistów nad ogółem obywateli. Reforma Klistenesa praktycznie nie polepszyła stosunków, a dziwacznym rozbiciem poszczególnych okręgów (część każdego okręgu w mieście, część nad morzem, część w górach) przypomina obecną ordynację wyborczą w Polsce. Walka Aten ze Spartą to nie tylko polityczna walka o hegemonię, a także kapitału stałego z ruchomym.

Również w Rzymie kwestia agrarna była jedną z przyczyn osiedlenia się barbarzyńców przy dziwacznym ustroju likwidującym w okresie wielkich podbojów gospodarstwa chłopskie, a przypisaniu chłopów do ziemi w okresie schyłkowego cesarstwa. O ważności kwestii agrarnej w Rzymie świadczy chociażby związek reform wojskowych Mariusza z ówczesnym systemem agrarnym.

Ginący antyk zostawia krzywdę chłopów przypisaną powstającym społeczeństwom średniowiecznym. Chłop w ustroju feodalnym nie był nigdy niewolny. Osady jeńców wojennych nie były nigdy zbyt liczne, los niewolnych osadników, łagodzony był przez moralne przepisy Kościoła, a państwo przewidywało możliwości przemiany ludności niewolnej na półwolną i wolną. Zależność chłopa od rycerza nie była w niczym bardziej uciążliwa od zależności rycerza od barona. W obu wypadkach małżeństwa dzieci uzależnione były od woli zwierzchnika feodalnego, w obu wypadkach zwierzchnik feodalny wymierzać mógł nawet kary cielesne, jedyna to była epoka, kiedy państwo doceniało znaczenie chłopa i ziemi, kiedy niezależnie od drabiny feodalnej panujący uważał się za specjalnego opiekuna ludności wiejskiej (w kapitularzach karolińskich mamy liczne zlecenia dla wysłańców królewskich, aby krzywdę wieśniaków surowiej karano od innych nadużyć).

W Polsce opinia uczonych dopatruje się w czasach przedpaństwowych produkcji rolnej w gospodarstwach średnich — rodzinnych. W okresie Piastów część plonu idzie dla księcia lub rycerza jako obowiązkowa danina. Jest to więc normalny podatek, uiszczony w naturze przy ograniczonej jeszcze gospodarce pieniężnej. Różnica dotyczy więc nie organizacji produkcji lecz podziału plonu. Latyfundia rycerzy stanowią drobny stosunkowo obszar, zatrudniający niewolników i ludność bezrolną, żebraków, włóczęgów itp. Ze wzrostem ilości nadań wzrastają latyfundia, które uzależniają często średnie gospodarstwa, ale tylko, zgodnie z ówczesnymi poglądami, w sensie zwierzchnictwa, hierarchii, a w formie czynszu. Rodzinna forma produkcji rolnej i wyłączne prawo użytkowania pozostaje przy kmieciach.

Kolonizacja niemiecka (a właściwie tylko na

prawie niemieckim, bo koloniści byli najczęściej z okolic połabskich, a więc tylko zniemczeni Słowianie) podniosła jeszcze niezależność stanu włościańskiego. Wiemy zresztą, jak często wsie polskie przenoszono na prawo niemieckie, bo podnosiło to ilość gospodarstw we wsi oraz ilość plonu.

Do czasów Władysława Jagiełły mamy pierszorzędne opracowania — Smolki, Prochaski, Papeego. Oto jak ci uczeni jednomyślnie charakteryzują los chłopa... „Chłop może nawet do sądu pozwać szlachcica. Siedzi zwykle na łanie i płaci czynsz roczny — grzywnę. Robociznę ma niewielką — kilkanaście dni rocznie (w okresie żniw). Ma prawo odejść, jeżeli gospodarstwo zostawia w porządku, czasem posiada i pięćdziesiąt sztuk bydła, czasem nawet rycerzowi pożycza pieniędzy". To jest już schyłek średniowiecza.

A teraz świat nowożytności. Przenikanie humanizmu.... Radykalnie zmienia się według Papée'go los chłopa już za Kazimierza Jagiellończyka. Chłop biednieje. Siedzi na półłanku. Robocizny zwiększają się. Folwark dawniej wytwarzał dla własnego spożycia, teraz na zbytek i dla handlu. W Wielkopolsce pewne wsie wyludnione, ludność zbiega na Litwę i Ruś, gdzie znośniejsze warunki. Często zatrzymano chłopa gwałtem, bo nie mógł już skarżyć pana. Stan średni — sołtys, młynarz, kramarz, karczmarz — zanika. Zjawi się nieznany dotychczas wsi polskiej, a później nieodłączny od niej typ żyda karczmarza i kramarza w jednej osobie i stanie się jedynym przedstawicielem pośredniej warstwy na wsi...

Humanizm przynosi pańszczyznę... A może tylko przypadkowy zbieg okoliczności?... Przypatrzy się chwilę społecznej roli humanizmu...

W średniowieczu wytwórczość była własnością całego społeczeństwa (zarówno w produkcji jak i w konsumpcji). Wytwórczość i spożycie było rodzinne (objawia się to choćby w częstym zdobieniu sprzętów codziennego użytku).

I dla przykładu zajmijmy się chwilę choćby tym zdobnictwem życia codziennego. Główka klucza, gdzie nikt przecież nie szuka wzruszeń estetycznych, z reguły wycięta w rozety, motywy roślinne, geometryczne. Klamka tak rzeźbiona, że często niewygodnie ją ująć. Krzesło ma poręcze rzeźbione, że niewygodnie opierać się zbyt mocno. Motywy zdobnicze, proste, z życia codziennego, każdemu zrozumiałe i bliskie, a jednak pełne subtelnego wdzięku, świadczą o wysokim poziomie ówczesnego życia społeczeństwa. A humanizm?... Piękne meble, ale dworskie, pałacowe... Czasem w mieście zamożniejszy majster próbuje wykwint dworu naśladować. Ucisk miast i wsi, sztuka rozwija się, ale jako własność nie narodu, lecz międzynarodowego wówczas dworu, pałacu, zamku.

Rabelais wyraźnie zaleca odcięcie się umysłu dobrze ukształconego od pospólstwa, nie każe skąpić w kulturalnym przepychu, bo pospólstwo jest na to, aby pracować. Ośmieszona scholastyka, ogłupiony Arystoteles. Akademie humanistyczne obok kabały studiują Platona z jego systemem o koniecznym ucisku mas na rzecz użycia elity... Dzisiaj jasna jest rola żydów w humaniźmie; dziś wiemy, jak humanizm przygotował reformację z pierwszymi rewolucjami socjalnymi i powstaniami chłopów. Znana jest rola żydów i aryjskich reformatorów, którzy wywołali wrzenie, aby pogłębić tym więcej zbuntowanych i ostateczne skłócenie stanów wytworzyć na parę wieków. Wiemy, jak Luter, popierał wrzenie, aby potym chłopów potępić. A średniowiecze przy tak częstych wojnach religijnych, terytorialnych i dynastycznych, nie znało prawie wojen socjalnych.

Związek pańszczyzny z humanizmem nie został jeszcze dostatecznie przez naukę wyświetlony, ale znane fakty przekonują dostatecznie o ujemnej roli humanizmu w rozkładzie społeczeństw tak silnych w średniowieczu.

A jeszcze jeden znamienny fakt należy podkreślić. Oto w Polsce ostateczne zaprowadzenie pańszczyzny następuje w tym czasie (Zygmunt Stary), kiedy ministrem skarbu w Polsce jest żyd nieochrzczony lecz uszlachcony, a równocześnie upośledza się miasta i handel polski przez ustawę o utracie szlachectwa za poniżające zajęcie handlowe. Dziwny zbieg okoliczności, kiedy chłop w niewoli, szlachcic nie może wyzyskać zupełnie uprzywilejowanego stanowiska, przy umniejszeniu polskich wpływów na Bałtyku, a mieszczanin ze wstydem usuwa się w cień. Polska traci dostęp do morza, a równocześnie przy ogłupieniu szlachty wzrasta rola sztadlana. Sejmy zrywane.... A kto tę anarchię wykorzystuje?.... Kto w Polsce zakłada ośrodek tajnego rządu na świat?...

„NOWY ŁAD" można nabywać w księgarniach:

„Św. Wojciecha" Al. Jerozolimskie 39 „Prabucki i Płocha" Miodowa 1. Gebethner i Wolff, Krak.-Przedmieście 15. Michalak i S-ka (dawniej Książnica-Atlas) Nowy-Świat 53. M. Arct, Nowy-Świat 35. J. Lisowska, Al- Jerozolimskie 15. „Biblioteka Polska" (księgarnia Nowy-Świat 23 25). „Księgarnia i Czytelnia" Kuthan, Plac Trzech Krzyży 12, G. Tetzlaw (księgarnia) Nowy-Świat 32. Kozłowski, Krak.-Przedmieście 45. Sroczyński i Hoffman Marszałkowska róg Żulińskiego. Kozłowski, Marszałkowska róg Wspólnej. Idzikowski, Al. Jerozolimskie 18.

Wojciech ZALESKI.

Przegląd polityki zagranicznej.

Nie ma martwego sezonu w polityce wewnętrznej — nie ma go i w zagranicznej. Sierpień obfitował w wydarzenia, które mogły rozszerzyć płomień wojny, skupiony dotychczas w paru ogniskach, na cały świat.

Incydent na Dalekim Wschodzie zakończony został pokojowo, co podcięło prestiż Moskwy, choć jak się zdaje bezpośredni ich cel — odebranie Japończykom wzgórza Czang Ku Feng, lub zneutralizowanie go, został osiągnięty.

Wzgórze Czang Ku Feng panuje podobno nad Władywostokiem w tym znaczeniu, że działa dalekonośne na nim ustawione mogą dosięgnąć lotniska Władywostockiego. A znowuż lotnisko władywostockie stanowi doskonały punt wyjścia do nalotu na wyspy japońskie.

Siłą Rosji na Dalekim Wschodzie jest właśnie to, że jej lotnictwo zagraża ośrodkom życia Japonii, a japońskie samoloty nie dotrą do centrów Rosji. W okresie wojny z Chinami, przewaga Rosji na Dalekim Wschodzie teoretycznie była duża. To też dla obrony swych interesów Rosja powinna była pójść na rozgrywkę z Japonią.

Nie zdecydowała się na nią z przyczyn wewnętrznych. Armia rosyjska jest zdezorganizowana, Stalin żyje pod strachem, komunikacja szwankuje.

Bierność Rosji na Dalekim Wschodzie i bierność jej w okresie zatargu polsko - litewskiego niszczy prestiż Sowietów.

Zanim zajmiemy się konsekwencjami tego stanu rzeczy w Europie musimy zwrócić uwagę na charakterystyczny zwrot w polityce Japonii. Widać zapewnienia Niemców w okresie naprężenia Japońsko - Rosyjskiego wydały się niewystarczające, skoro w dwa tygodnie potym ambasador Japonii w Paryżu, w wywiadzie prasowym mówił o małej wartości współpracy japońsko - niemieckiej. Niemcy nie chciały wojny z Rosją nawet w razie jej uwikłania na Dalekim Wschodzie, są uwikłane w sprawy środkowo - europejskie.

Wydaje się, że zgodnie z programem Ribbentropa Trzecia Rzesza nie podejmie żadnych kroków przeciw Rosji przed wyrwaniem Czechosłowacji spod jej wpływu (z Pragi samoloty w ciągu godziny i kwadransa dotrzeć mogą do w s z y s t k i c h ważnych ośrodków Rzeszy!) i przed zabezpieczeniem sobie baz surowcowych (zboże, nafta) w basenie naddunajskim.

Rozgrywka o to idzie via Węgry. Niemcy za wszelką cenę chcą zdobyć współpracę Węgier, to też masowe aresztowania sympatyków hitleryzmu w dniu, w którym regent Horthy przekraczał granicę Rzeszy, nie wpływają na oziębienie temperatury w uroczystościach kilońskich.

Węgry znalazły się w świetnej pozycji taktycznej. O względy ich zabiega równocześnie Mała Endenta. Porozumienie mniejszościowe z Rumunią i Jugosławią jest już osiągnięte. Prawo do zbrojeń jest jak się zdaje „w toku przyznawania", gdy piszemy te słowa. Węgry mogą się drogo sprzedać jednej i drugiej stronie.

Oczywiście trwałym sukcesem dla Węgrów będzie uzyskanie wspólnej granicy z Polską, jako z państwem, które może im dać ochronę przed zbyt ogromną ekspansją Niemiec, a z którym nie mają sprzecznych interesów. Za tą cenę chętnie porozumiałyby się Węgry nawet z Czechami.

Ruś podkarpacka dla Czechów posiada jedynie znaczenie pomostu ku Rosji, a my nie mamy powodu żałować utraty tego pomostu przez Czechosłowację. Natomiast wydobycie Węgier spod wpływów Niemieckich jest stawką, o którą warto zabiegać.

Natomiast nie należy wpędzać w orbitę wpływów niemieckich Czechosłowacji. Alternatywa ta jest przez Czechów rozpatrywana, jak widać choćby z ostatniego artykułu min. Krofty. Oczywiście dla Czech byłoby to zatrata samodzielności i groźba stopniowej germanizacji. Ale pomoc Francji i Anglii, mających tylko pośrednie interesy polityczne i niewielkie gospodarcze nad Dunajem może się okazać nie dość skuteczna.

W tych warunkach znalezienie właściwego wyjścia przez Czechosłowację nie będzie trudne. Naszym zadaniem jest ułatwić Czechom właściwą politykę oparcia się o Polskę.

Klemens MACIEJEWSKI.

Przegląd polityki wewnętrznej.

Wobec zbliżających się doniosłych rozstrzygnięć politycznych jakie przyniesie okres wyborów samorządowych i sejmowych, wszystkie ugrupowania polityczne pragną zamanifestować swą siłę, co byłoby zarówno dużym atutem propagandowym, jak i ważną stawką w rozgrywkach i układach przedwyborczych. Okazją do takich zewnętrznych wystąpień, był dzień święta „Cudu nad Wisłą". Nie licząc drobnych wystąpień, mieliśmy zjazdy Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego i mocno reklamowany zjazd sektora Zw. Młodej Polski.

Wobec dużych trudności organizacyjnych, spowodowanych późną decyzją władz administracyjnych co do pozwolenia na zjazdy, efekt zewnętrzny zjazdów nie odzwierciadlił bynajmniej sił dwu stron-

nictw politycznych — to też orientacja w układzie sił nie została wyjaśniona.

Duże natomiast poruszenie opinii politycznej wywołał fakt wspólnych wystąpień Stronnictwa Ludowego z P. P. S., przy czym przedstawiciele P. P. S. w przemówieniach swych deklarowali bardzo gorącą przyjaźń wobec S. L. Fakt ten, będący niewątpliwie sukcesem dążeń do stworzenia frontu ludowego w Polsce, był niejednokrotnie komentowany jako ostateczny zwrot Stronnictwa Ludowego „na lewo".

Czy tak jest w istocie?

Niewątpliwie dziś Stronnictwo Ludowe sięgnęło po sojusz z P. P. S., nie jest to jednak przejawem nastrojów szerokich mas ludowców — nie zdaje się to wynikać ze zmiany zasadniczej linii politycznej, a poprostu należy to ocenić jako wynik trudnej sytuacji politycznej. Stronnictwo Ludowe jest w ostrej opozycji do regimu rządzącego i ze strony tego regimu spotyka poważne trudności — szuka więc sojuszu w opozycji. Stronnictwo Narodowe w terenie prowadzi ostrą walkę z S. L., doprowadzającą nawet nieraz do incydentów i zajść, pozostaje więc jako sojusznik P. P. S.

Ze swej strony P. P. S. bardzo chętnie korzysta z okazji. Pomimo silnych jeszcze wpływów w Zw. Zawodowych ostatnio znaczenie P. P. S. wśród robotników poważnie zmalało, to też tylko korzystanie z żywotnych soków organizacji ogarniającej wieś, może podtrzymać pozycję P. P. S.

Drugim charakterystym faktem było przemówienie dr. Tadeusza Bieleckiego na koncentracji w Poznaniu. Świadczy ono, że niestety, Stronnictwo Narodowe nie zeszło jeszcze z drogi monopolu na prawo do rządów narodowych, że stoi na stanowisku, że tylko członkowie Str. Narod. mają prawo kierować Polską. Taka postawa Str. Narod. hamuje wzrost idei narodowej, jest ogromną szkodliwą tamą na drodze do prawdziwego zjednoczenia sił narodowych.

Manifestacje 15 sierpnia były smutnym przykładem jak daleko nam jeszcze do jakiejkolwiek zgody narodowej, każda grupa polityczna urządzała na własną rękę manifestacje, w miastach prowincjonalnych urządzanie kilku obchodów wyglądało na karykaturę święta jedności narodowej, jakim jest przecie dzień „Cudu nad Wisłą".

Zjazd Zw. Młodej Polski, który miał wykazać wpływ Ozonu na wsi wypadł bardzo miernie. Jedynie udział czynników wojskowych, podnosił powagę uroczystości, był on dowodem troski armii o stan wsi. Cały jednak przebieg zjazdu wykazał, że wpływy Ozonu na wsi są „urzędowe" a nie wynikają z siły ideowej.

Uwaga opinii politycznej skupia się dziś na przyszłych wyborach samorządowych. Przewidywania co do udziału, wyników i kombinacyj politycznych przepełniają szpalty pism. Niewątpliwie wybory samorządowe będą poważną próbą sił politycznych. Gdyby wreszcie wobec wyborów dało się przeprowadzić koncentrację sił narodowych, gdyby wyraźnie odgraniczyły się obóz narodowy i obóz fołksfrontowy, byłoby to osiągnięcie wreszcie właściwej linii podziału, olbrzymi krok ku uzdrowieniu naszego życia politycznego. Niestety nie zanosi się na zmianę w tym kierunku.

Przewidywać wynik wyborów dziś kiedy jeszcze kombynacje partyjne są w toku, kiedy właściwa kampania wyborcza nie jest rozpoczęta, jest niewątpliwie przedwcześnie. Można już jednak zobrazować nastroje społeczeństwa. Pomimo ogólnego zdezorientowania politycznego opinia społeczeństwa ocenia słusznie, że wybory samorządowe są tylko i wyłącznie próbą sił politycznych, ale właśnie dlatego że jeszcze raz nasze życie polityczne powraca do starych i zużytych form, tymbardziej społeczeństwo pragnie całkowitych i prawdziwych zmian w naszym życiu. Dlatego też idea narodowo - radykalna coraz szerzej zdobywa wyznawców, wierzących, że ona tą przebudowę niesie. Dziś wobec braku form zewnętrznych trudno mówić o ścisłej współpracy tych wszystkich ludzi, ale z chwilą otwarcia się możliwości, stanowiliby oni kadry zwartego ruchu narodowo radykalnego.

Przegląd gospodarczy.

Bilans kilku miesięcznych studiów Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen nad obliczaniem wskaźnika produkcji przemysłowej w Polsce dał wyniki wprost rewelacyjne, jak to należy wnosić z niedawno ogłoszonego przez Instytut komunikatu w sprawie zmiany metody obliczania tego wskaźnika.

Oto bowiem Instytut w poprzednich obliczeniach pomylił się, ni mniej, ni więcej tylko aż o 30%. Gdy bowiem naprzykład obliczony według dawnej metody wskaźnik produkcji przemysłowej wynosił w czerwcu b. r. 91,4, to według nowej metody wynosi 120,5.

Dla każdego różnica ta pomiędzy wskaźnikiem produkcji, obliczonymi według nowej i dawnej metody, nadaje całej sprawie posmak nielada sensacji.

Prawdopodobnie nie było w Polsce tak naiwnych, a przynajmniej mała ilość, którzy by uważali, że wskaźnik produkcji jest idealnym odźwierciadleniem zmian, jakim de facto ulegają rozmiary produkcji przemysłowej. Każdy wskaźnik opierać się bowiem musi na pewnych mniej lub więcej dowolnych założeniach, a przy tym, jako cyfry oficjalne być urzędowo-optymistyczny.

Nie chodzi nam jednak o to, czy założenia były słuszne przy dawnej, czy też są słuszne przy obecnej

metodzie i kiedy wyniki były bliższe rzeczywystości.

Chodzi nam natomast o to, że cyfry, jakiekolwiek by one były, wyższe, czy też niższe, drukowane w tablicach statystycznych nie zmienią sytuacji gospodarczej, kraju. Nie zmienią również poglądów tych wszystkich, którzy zmiany tej sytuacji odczuwają bezpośrednio, na własnej skórze, a więc o zmianach tych nie dowiadują się z komunikatów oficjalnych.

Żadne więc cyfry, powstałe przy zastosowaniu takich, czy innych metod obliczania nie zasugerują i nie rozentuzjazmują ludzi i nie będą, gdyż nie mogą być, zachętą do dalszej pracy

Jedyną bowiem zachętą dla przemysłowców i kupców do podejmowania nowych wysiłków był i jest zawsze odpowiedni poziom ich opłacalności, rzeczywiste a nie cyfrowo-papierkowe wyniki.

Tym więcej, o czym nie można zapomnieć i sądzimy, że nikt realnie myślący, kto nie dał się uwieść urzędowemu entuzjazmowi, nie zapomina o tym, że najwyższy nawet wskaźnik produkcji dzieli daleka droga od rentowności warsztatów.

Błędnie więc, rozumują ci wszyscy, utożsamiając wskaźnik produkcji ze wskaźnikiem opłacalności warsztatu i włożonych weń inwestycyj.

W największym jednak błędzie są ci, którzy sądzą, że jeszcze dzisiaj można kogoś w Polsce nabrać na pełne urzędowego optymizmu i entuzjazmu cyfry, szczególnie wśród tych, którzy blisko żyją gospodarstwa, którzy są ludźmi gospodarującymi.

* * *

Rozwój uprawy lnu w Polsce, mimo bolesnych dla rolnictwa skutków załamania się w końcu ubiegłego dziesięciolecia koniunktury eksportowej, oparty znów został o bardzo zawodne i niebezpieczne dla akcji lniarskiej nadzieje lokaty „nadprodukcji" włókna lnianego na rynkach zagranicznych.

W wyniku dobrej koniunktury na len w latach 1933 — 1938 wywóz włókna przyczynił się do zwiększenia atrakcyjności uprawy lnu, co wpłynęło na wzrost powierzchni zasiewów o przeszło 50 procent.

W 1936 roku eksport lnu osiągnął punkt kulminacyjny, kurcząc się w roku następnym o przeszło 3 miliony złotych, a rok bieżący jest rokiem katastrofalnego załamania się wywozu włókna z Polski, grożącego olbrzymimi stratami dla rolnictwa.

W celu zmniejszenia tych strat, na jakie w roku bież. narażone zostanie rolnictwo wskutek braku zbytu na zbiory włókna z przeszło 25.000 ha, czynniki urzędowe powinny poczynić zdecydowane posunięcia, wprowadzając w życie jak najdalej idące preferencje dla krajowych surowców wókienniczych.

Wzrost importu surowców wyrobów włókienniczych, oraz bawełny surowej wzrósł ostatnio bardzo znacznie, o czym przekonać się można z danych G. U. S. za 1 półrocze lat 1937 i 1938.

	1937 r. 1.I—1.VII q	1938 r. 1.I—1.VII q	Wzrost importu q
Surowce i wyroby włókiennicze	704,563	752,327	47,764
Bawełna surowa	340,912	384,298	43,386

Bawełna więc, którą zastąpić winien len, w tak wysokim stopniu partycypuje we wzroście importu, że może się nasunąć podejrzenie posiadania przez nią jakiś specjalnych uprawnień. A no, wszystko możliwe.

(h)

Nożycami przez prasę żydowską

Rasizm włoski i nauki żydowskie dla katolików. Prasa żydowska rozpisuje się od szeregu tygodni na temat rasizmu włoskiego. W artykule p. t. „Rasizm we Włoszech — i co dalej?" (Der Moment Nr 170 z dnia 24.7.1938 r.) pisze M. Lazar:

„Antysemityzm w państwie Mussoliniego nigdy, mówiąc prawdę, nie przybrał praktycznej, dzikiej formy. Obowiązkiem była teoretyczna nienawiść do żydów, której się nie czuje na ulicy i której wpływu nie odczuwa się w życiu codziennym. Głównie żyli z antysesemityzmu—a to przecież w dzisiejszych czasach jest częste — paru zawodowych a.vnntóruików, którzy zajmowali się tłumaczeniem „Protokułów Mędrców Syjonu" i drukowali antysemickie pisma i tacy panowie mogli napewno robić wszystko, co tylko możliwe, ażeby przyciągnąć czytelników do swoich szmat.

Tacy brudni hurtownicy nienawiści żydowskiej otrzymali napewno szerokie subsydia z Berlina, pewne poparcie od wewnętrznych fabryk konkurencyjnych (szczególnie w branży maszyn do pisania i manufaktury) i czekali, ażeby Mussolini chciał „troszeczkę" stanąć po ich stronie".

I tu następuje biadanie p. Lazara nad stanowiskiem Mussoliniego, który zdradził swoje dawne „dobre tradycje".

„Ale Mussolini wstydził się. On nie jest antysemitą. Nie chciał zostać żydożercą, ażeby „Vita Italiana" Preciosiego pozyskała więcej czytelników.

I jednak za jego szerokimi plecami prowadzono antysemityzm we Włoszech Patrzył Mussolini na to przez palce — i musiał milczeć. Gdyby krzyknął na swoich antysemitów — toby obraził tym Hitlera i mógłby zaszkodzić osi Rzym — Berlin.

Milczy więc „Duce", a możliwe, że nawet zgrzyta zębami...— spędził swoją młodość z żydami, a pierwszą jego miłością była żydowsko-włoska literatka, pochodząca z rabinackiej, uczonej rodziny..."

Jak widać, odwieczny czynnik działania

żydostwa — kobieta „z rabinackiej, uczonej rodziny" nie zdołała wywrzeć trwałego wpływu na Mussoliniego.

„Dopóki nie zmienili go towarzysze, pewnie i o jego zdanie pytano — a on dał się uwieść i Włochy stały się krajem rasistowskim. Rasizm, według fałszywej zasady aryjskości.

Gdybyśmy stali w szeregach faszystowskich, toby można było dojść do wniosku, że do tego musiało w końcu dojść: dopiero kilka dni temu, Mussolini osobiście napisał dłuższą przedmowę do wielkiego faszystowskiego „wyznania wiary", w którym niedwuznacznie oświadczył, że w końcu musi dojść do fatalnego starcia między dwiema Europami: faszystowską i demokratyczną.

A to znaczy, że Włochy staną na polu walki przeciwko Francji, która jest przecież narodem pokrewnym, zupełnie tak samo społecznością łacińską jak Włochy.

To niedobrze.

Przyszła „nauka"—znacie już przecież tego rodzaju naukę —według rozkazu dyktatorów i wywlokła Włochy faszystowskie z delikatnej sytuacji: kto to mówi, że Włochy i Francja to narody pokrewne? Tak wcale nie jest! Przeciwnie—Włosi są czystymi aryjczykami —i to północnymi. Mają tę samą krew jak Niemcy i są zbratani z Niemcami!

Teraz zrobiło się lżej na „sercu". Niemcy i Włosi znają przecież „napewno" swoich braci i siostry. Obydwa narody są przecież aryjskiego pochodzenia.

I dlatego Włosi stali się obecnie czystej krwi aryjczykami... tego sam chciał sam Mussolini — to polityczna koniunktura. Gdyby trzeba było, toby można z Włochów zrobić czystych **Japończyków** też. A „nauka" by te go dowiodła i potwierdziła!

Tak jak potwierdzała niezliczone szeregi fałszywych doktryn i „prawd" historycznych na rozkaz żydowski....!

A tymczasem rasizm włoski zabrał się konsekwentnie do „awangardy wojującego żydostwa" do asymilatorów, którzy zgodnie z tradycjami Mendelssohna przybrali ochronną barwę Włochów:

„Wśród mas żydowskich we Włoszech wcale nie jest wesoło. Nagle powiedziano zupełnie otwarcie: żydzi nie są żadnymi Włochami, oni należą do „obcej nieeuropejskiej rasy, nie asymulują się..."

I włoski Jehuda nie może tego pojąć. Spośród 40 tysięcy urodzonych, i od wielu pokoleń w tym kraju żyjących żydów, nie mniej aniżeli trzy czwarte to całkowicie zasymilowane i zwłoszczone typy. Niejeden skarży się ze łzami w oczach, dlaczego urodził się żydem. Niejeden pisuje w faszystowskich pismach,—że jest antysemitą.

I nagle **oni** nie są żadnymi Włochami? Oni, którzy oddychają Włochami, którzy walczyli o Włochy, a nawet Mussoliniemu pomagali w jego „Marszu na Rzym"... to nic nie jest... oni napewno są Włochami i nie o nich myślano... może o tych „obcych", może o „żydach zachodnich" — ale „napewno" nie myślano — mówią — o nas stuprocentowych włoskich żydach... Jeden z bankierów powiedział tylko co — trzeba się nad nim litować:

— W nowym artykule rasowym jest przecież mowa o „żydach" — a nie o żydach włoskich, mają na myśli **was** (pokazał na mnie palcem), urodzonych w Galicji, Litwie i Rosji... O żydzi z Rosji! Oni na nasze głowy ściągnęli, na nasze głowy.. Trocki, Lenin, Stalin. Że wszyscy trzej są żydami, Jehudi z Milano wcale nie wątpi. Signor Preciosi — według źródeł Juliusza Streichera — tak przecież napisał... I można mu wierzyć, we Włoszech panuje cenzura, kłamstwa są zabronione. . nie dyskutuję z nim, to próżny trud.

Tymczasem asymilatorzy włoscy zawiedli się **w** swej państwowej lojalności.

„W niektórych rodzinach **już** zrujnowano spokój. Już się zaczęło: mieszane małżeństwa są rozwiązywane, w ciszy, narazie bez wielkich tragedii. A jeden z wysokich urzędników milicji, żyd, w Rzymie już został proszony o nieprzychodzenie na ćwiczenia, które prowadził. I 18 tys. książek i dzieł żydowskich pisarzy z zagranicy znikły w jeden dzień. Dzieła żydowsko włoskich autorów są nadal sprzedawane z zastrzeżeniem, żeby zapomniano o ich nazwiskach. Cieszą się dlatego nieszczęśliwi Jehudzi — **nas** nie mają na myśli... Wasserman, Szalum Asz, Zweig, Ludwig — tylko ich ..

Jeszcze musi to potrwać kilka dni, może kilka tygodni, kiedy można będzie stwierdzić dotąd zaprowadzi włoski rasizm aryjski Według deklaracji rasistowskiej, jak jest ogłoszone w „Giornale d'Italia" to nie jest rasizm o celach politychnych, czy religijnych, ani też nie podług „modelu niemieckiego rasizmu Nazich". To ma być tylko ruch, szeby wzmocnić i upiększyć biologiczne właściwości narodu włoskiego. Żydzi z tego nie skorzystają, i trzeba ich oczywiście odsunąć jak się będzie chciało i o ile się to opłaci. Jasnym jest tymczasem, że nic dobrego z tego nie wyniknie, zarówno dla żydów jak i dla nie-żydów.

W walce z rasizmem włoskim żydostwo wykorzystuje wystąpienie papieża, Dr. M. Kleinbaum w artykule p. t. „Krzyż przeciw swastyce" (Hajnt Nr 181 z 5. 8. 38) pisze:

I tak możliwym jest że po jednej stronie barykady znajdą się „niechcący" Komintern i Imperium Brytyjskie, Watykan i Międzynarodówka socjalistyczna, żydostwo i Kościół Katolicki...

O widokach walki wyraziła się głowa kościoła katolickiego że kto sprzeciwia się papieżowi ten umiera.

My żydzi możemy sparafrazować słowa papieża: Kto powstaje przeciwko **nam**, ten umiera... Wogóle Rzym starożytny, Królestwo Hiszpańskie w średniowieczu, Rosja carska w nowych czasach — powstawali przeciwko żydostwu — z siłą swojej brutalnej, materialnej przemocy, pędzone egoizmem. Żydostwo walczyło bronią prawa, prowadzone wiecznym popędem żydowskim do sprawiedliwości. A rezultat?— Na **nich** wszystkich przyszła śmierć. **My** zostaliśmy.

Na marginesie tej polemiki z rasizmem włoskim p. B. I. w artykule p.t. „Uciążliwa sytuacja" (Hajnt Nr. 177 z 1. 8. 38) poucza katolików:

Głowa kościoła rzymskiego stoi poza wszelką krytyką. Każda encyklika Stolicy Apostolskiej jest nakazem, każda enuncjacja Watykanu — święta, każde słowo — obowiązkiem, któremu trzeba być posłusznym bez żadnych zastrzeżeń, trzeba się poddać. I to posłuszeństwo wymaga, że po ostatnich słowach, które stamtąd idą, ma być każda heca zaprzestana, mają być cofnięte wszelkie hasła bojkotowe i nienawistne, ma być skończone pikietowanie i te wszystkie wrogie i okrutne czyny, które sprzeciwiają się nauce Katolickiego kościoła.

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja Nowy Świat 15, I piętro. Tel. 224-50.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. 4 zł., rocz. 8 zł. P.K.O. — 10666.

Zakł. Graf. Leona Wolańskiego, Warszawa, Długa 46, tel. 11-37-06.